

Relacja zawsze wyjątkowa

Michael Schudrich

Naczelny Rabin Polski (od 2004 r.).

W 2009 roku odznaczony Krzyżem

Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za

wybitne zasługi w działalności na rzecz dialogu

polsko-żydowskiego.

Erik Ross OP: Co sprawiło, że w latach siedemdziesiątych zdecydował się Pan przyjechać na studia do Polski?

Michael Schudrich: Gdy przybyłem tu w 1973 roku, miałem zaledwie osiemnaście lat i właśnie skończyłem szkołę średnią. Miałem trochę oszczędności, za które chciałem pojechać do Izraela. Nie byłem tam nigdy wcześniej, szukałem więc jakiegoś programu młodzieżowego, żeby się w niego włączyć. Mój przyjaciel wyruszał w ramach takiego programu w podróż przez Europę Wschodnią i Związek Radziecki do Izraela. Zdecydowałem się na coś podobnego i tak w drodze do Izraela przybyłem do Polski.

Wiedziałem już coś o Polsce, ale w 1973 roku większość Żydów wciąż jeszcze nie mówiła otwarcie o Holocauście. Słyszałem o warszawskim getcie, ale prawdę mówiąc – niewiele. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale nie mogłem uwierzyć naszemu polskiemu przewodnikowi ani nawet rabinom, kiedy mówili, że wojnę

przeżyło zaledwie kilka tysięcy Żydów, a całe żydowskie mienie zostało zniszczone. Zdecydowałem się wrócić do Polski i sprawdzić to.

Przyjechałem tu ponownie w 1976 roku. Przed przyjazdem przez rok studiowałem w Jerozolimie; w drodze powrotnej do Stanów Zjednoczonych wszyscy moi znajomi zatrzymali się w Europie Zachodniej, by ją zwiedzić, a ja pojechałem na Wschód. W czasie tej wizyty zostałem zatrzymany w Polsce na tydzień. Mój paszport zaginął w tajemniczych okolicznościach, a wyrobienie nowej wizy zajęło trochę czasu. Było dla mnie oczywiste, że mnie wtedy sprawdzano. Następnie, w 1977 roku, wróciłem tu raz jeszcze, wtedy już jako lider grupy z takiego samego programu, w jakim sam już wcześniej wziąłem udział. W czasie jednej z wycieczek podróżowałem z Budapesztu do Bratysławy. W Pradze umówiłem się z moim ojcem. Ponieważ urodził się w Ameryce, nie miał pojęcia, dokąd go zapraszam. Z Pragi wyruszyliśmy do Polski, którą przemierzyliśmy wzdłuż i wszerz. To było najważniejsze doświadczenie mojego życia. Po prostu mówiłem ludziom: „Jestem Żydem i chcę zobaczyć to, co żydowskie”.

Jak został Pan przyjęty? Sytuacja polityczna była raczej niekorzystna.

Tak naprawdę w latach siedemdziesiątych nie było wcale trudno dostać się do Polski. Przede wszystkim trzeba było starać się o polską wizę w innym kraju niż Stany czy Izrael. Przebywając już w Europie, dostawało się ją o wiele łatwiej. W latach siedemdziesiątych byłem tu pięć razy, później przyjechałem jeszcze raz w połowie lat osiemdziesiątych. W 1979 roku spędziłem wakacje w Krakowie, ucząc się języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Bardzo mi zależało na poznaniu go. Skupiłem się też na podróżowaniu w poszukiwaniu cmentarzy żydowskich, synagog

i innych śladów życia społeczności żydowskiej. Choć już prawie skończyłem szkołę rabinacką, chciałem kontynuować studia i uzyskać doktorat z historii polsko-żydowskiej. Serce naszej tradycji zostało przecięt i ukształtowane w Polsce! Są chwile, kiedy spoglądasz wstecz na swoje życie i nie wiesz, dlaczego podjąłeś taką, a nie inną decyzję. Wiesz tylko z całkowitą pewnością, że była w tym ręka Opatrzności.

W 1990 roku wrócił Pan do Warszawy i przez osiem lat pracował jako rabin z ramienia Fundacji Ronalda S. Laudera. Co było powodem decyzji o powrocie?

Przystąpiłem do Fundacji Laudera z myślą o przyjeździe do Polski. Wiedziałem, że żyje tam więcej młodych Żydów, niż się wtedy mówiło. To był rok 1989, świat się zmieniał, a ja pomyślałem: „Może to jest dla mnie szansa, abym zrobił coś dla Europy Wschodniej”. Gdy przyjechałem tu w 1990 roku, nie byłem już nowicjuszem. Stawiało mnie to w bardzo korzystnej sytuacji i dodawało wiarygodności. Nie traktowano mnie jak kolejnego szalonego Amerykanina, który nie miał pojęcia o aktualnej sytuacji kraju, do którego przyjechał. Byłem w Polsce w latach siedemdziesiątych, kiedy przyjeżdżało tu naprawdę niewielu gości z zagranicy. Ludzie mnie zapamiętali. Znałem Konstantego Gerberta, a ze Staszkiem i Moniką Krajewskimi jesteśmy przyjaciółmi od 1979 roku, czyli już od trzydziestu lat!

W 2007 roku na spotkaniu z arcybiskupem warszawskim powiedział Pan: „Bo skoro my, Żydzi, jesteśmy starszymi braćmi chrześcijan, to wy, chrześcijanie, jesteście naszymi młodszymi braćmi...”. Użył Pan tej samej metafory co Jan Paweł II, ale odwrócił ją. W jaki sposób ujmuje ona istotę relacji żydowsko-chrześcijańskich?

Cóż, to nie ja wymyśliłem tę metaforę, ja ją jedynie zaadaptowałem od Jana Pawła II. To był bezdyskusyjnie jeden z najwybitniejszych ludzi ostatnich stuleci. Tym, co polski papież starał się uwypuklić i co również ja sam chciałem podkreślić, było to, że pomiędzy chrześcijanami a Żydami istnieje wyjątkowa relacja, o jakiej nie ma mowy w przypadku jakichkolwiek dwóch innych religii. Oczywiście powinniśmy podtrzymywać kontakty ze wszystkimi religiami, ale więź między Żydami i chrześcijanami zawsze pozostanie

wyjątkowa, ponieważ chrześcijaństwo wyrosło z judaizmu. Z perspektywy chrześcijańskiej to, w co wierzą chrześcijanie, stanowi wypełnienie Starego Testamentu. Oczywiście, my – Żydzi myślimy inaczej, a mianowicie, że Stary Testament nadal jest aktualny, a chrześcijanie stworzyli na jego bazie coś nowego. Ale na przykład buddyści i Żydzi albo hindusi i chrześcijanie nigdy nie będą mieli między sobą takiej relacji, jaką mają Żydzi i chrześcijanie.

Powiedział Pan kiedyś: „Przed wojną musielibyśmy przyjechać do Polski, aby podjąć studia. To było serce, ręce, nogi, nerki, mały palec tradycji żydowskiej”. Polska przez wieki stanowiła centrum żydowskiego świata. Jakie ślady pozostają dziś z tej wielowiekowej żydowsko-chrześcijańskiej kohabitacji?

Bez względu na to, gdzie żyje współczesny Żyd, jego judaizm został wzbogacony przez prawie tysiąc lat żydowskiego życia w Polsce. Tutaj narodził się i rozwijał chasydyzm, podobnie jak syjonizm i literatura w jidysz. Na jakąkolwiek formę wyrazu judaizmu byśmy spojrzeli, nawet jeśli się w Polsce nie narodziła, to tu się rozwijała. Gdy spotykam się z zagranicznymi Żydami, często to podkreślam. Jako Żydzi jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami kultury, jaką tworzyli przez tysiąc lat polscy Żydzi. Najsłynniejszym z nich jest ReMA (rabin Mojżesz ben Israel Isserles, 1530–1572) z Krakowa. Był też Akiwa Eger z Poznania (1768–1838), byli również mistrzowie chasydscy. Będąc rabinem, nie można śledzić ewolucji prawa żydowskiego, nie ucząc się od autorytetów, które żyły i pracowały w Polsce. A fakt, że kultura żydowska jest tak wrośnięta w Polskę, sprawia, że wielu Polaków znajduje motywację do tego, by poznać lepiej judaizm.

Jakie jest duchowe znaczenie odrodzenia się życia żydowskiego w Polsce?

Przed wszystkim pozwala to przekonać się, że w ogóle istnieje możliwość zmian. Ludzie zastanawiają się czy jutro rzeczy mogą być inne niż są dzisiaj. Myślę, że Polska jest najlepszym przykładem w świecie żydowskim na to, że ludzie i rzeczy mogą się zmieniać. To, co niegdyś wydawało się martwą i na zawsze straconą wspólnotą żydowską w Polsce, teraz znów

stoi przed ogromną szansą. Zauważyłem praktyczny efekt tych zmian: gdy dwadzieścia lat temu zacząłem chodzić tu do synagogi, byłem właściwie najmłodszą osobą; teraz na codziennej modlitwie jestem często najstarszy. Niestety oznacza to także, że nie ma już z nami tych wspaniałych, starych Żydów, którzy żyli i uczęszczali do tej synagogi jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. To byli ludzie, którzy przeżyli Holokaust. Przebywają teraz w innym świecie i mam nadzieję, że mają tam o wiele więcej spokoju niż tutaj. Dostrzegam też niezwykle wyraźny proces rozwoju. Widzę teraz dwudziesto- i trzydziestolatków, którzy biorą udział w życiu wspólnoty, a nawet w kierowaniu nią. Młodzi ludzie często narzekają, że to lub tamto we wspólnocie jest złe – i to jest coś wspaniałego! Niech narzekają! Pokazują bowiem w ten sposób, że czują się z tą wspólnotą związani, że noszą w sobie tożsamość żydowską. Jedni pasjonują się modlitwami w synagodze, drudzy – walką dla Izraela, a dla jeszcze innych najważniejsze są pewne podstawowe wartości żydowskie. To złożona wspólnota.

Aktywnie angażuje się Pan w dialog, odgrywając ważną rolę na przykład w wydarzeniach organizowanych przez Polską Radę Chrześcijan i Żydów. Z okazji Dnia Judaizmu gościł Pan w przepięknej Synagodze Nożyków tłumy zaciekawionych nie-Żydów (włączając w to mnie). Jakie są, Pana zdaniem, owoce tego dialogu? Co stanowi motywację dla ciągłego angażowania się w dialog?

Po pierwsze, dialog jest czymś nowym. Czasem pojawia się coś nowego, co uważasz za ważne, ale nie zawsze jesteś w stanie z taką jasnością, z jaką chciałbyś, określić, dlaczego jest to tak istotne. Wiem również – patrząc z innej strony – co się wydarzyło, kiedy nie było między nami dialogu. Trwająca dwa tysiące lat historia relacji żydowsko-chrześcijańskich nie jest czymś, z czego moglibyśmy być dumni. Wielokrotnie dochodziło do nieporozumień, a czasem nawet do wydarzeń o wiele gorszych niż zwyczajne nieporozumienie. Jeśli wiemy, do czego prowadzi brak dialogu, wówczas indukcja podpowiada nam, że najlepszą szansą dla wspólnego życia jest właśnie dialog. Dodałbym też coś, czego nauczyłem się

od Jana Pawła II – że istnieje realnie pozytywna wartość znajomości innych religii. Jeśli ktoś czuje się bezpiecznie w swojej wierze i otworzy się na inne wyznania, odkryje, że są rzeczy, których może się od nich nauczyć. To mogą być rzeczy obecne w jego wierze, ale nierozwinięte tak dobrze jak gdzieś indziej. Jeśli uznamy Jana Pawła II za wzorcowy przykład prezentowania postawy otwartej na dialog, a uważam, że tak powinniśmy go traktować, to mamy przed sobą kogoś, kto niezaprzeczalnie był katolikiem, a przy tym wykazywał ogromną otwartość na inne religie. Jan Paweł II podkreślał, że w każdej religii można odnaleźć prawdę – czy będzie to prawda przez duże, czy małe „p” – w każdej religii jest coś, co może pomóc w przeżywaniu własnej religii w lepszy i pełniejszy sposób. Myślę, że to niezwykle ważna lekcja, za którą jestem polskiemu papieżowi bardzo wdzięczny. Jeśli chodzi o moje spotkania z chrześcijanami, muszę powiedzieć, że zawsze jestem poruszony świadectwem, jakie stanowi dla mnie poświęcenie chrześcijan, którzy pracują w krajach trzeciego świata. Są tam chrześcijanie pracujący z ludźmi, z którymi nikt inny nie chciałby pracować. Na przykład południowoafrykańskie szpitale dla dzieci chorych na AIDS są przecież dziełem Kościoła! Mamy tutaj do czynienia z chrześcijanami, których motywuje chrześcijańskie nauczanie, dzięki czemu mogą robić wielkie rzeczy. To mnie bardzo inspiruje.

W maju 2009 roku w synagodze w Toronto, w czasie wspólnego spotkania z kanadyjskimi Żydami i polską wspólnotą, pewna Żydówka oskarżyła Polaków o zabijanie Żydów ukrywających się w czasie wojny przed Niemcami. Poprawił ją Pan i dodał: „W każdym

Cóż, graffiti i podpalenie miały miejsce wiele lat temu i od tego czasu się nie powtórzyły. Nie sądzę, abym jakoś specjalnie „bronił” Polaków przed innymi Żydami. Po prostu przekazuję prawdę. A prawda jest taka, że w Polsce, istotnie, występuje antysemityzm, co samo w sobie jest nie do zaakceptowania, ale jego poziom jest podobny jak w innych krajach europejskich.

